DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 10

St. Siemińska.

O wychowaniu

Przeciwstawiać się złym wpływom!

Chociażby rodzice — wychowawcy spełniali sumiennie swe obowiązki, chociażby mieli specjalne powołanie do tego trudnego zawodu — jednakże nigdy nie mogą mieć powności, że wychowają młodzież, czy dzieci dobrze.

Dlaczego? Bo **wiele przeszkód piętrzy się na ich drodze,** wiele trudności muszą zwalczać, pragnąc osiągnąć swój cel: przygotować w dziecku dobry grunt, pod zasiew ziarn szczęśliwej i jasnej przyszłości.

O ile wychowawcy działają podług pewnego planu, o tyle wyszczególnione w poprzednim artykule współczynniki wychowawcze jako zbieg okoliczności, złe towarzystwo i natura — pomagają lub szkodzą pracy wychowawcy. Wychowawca powinien zapomocą wszczepiania w dusze dzieci szlachetnych zasad, uczuć i zamiłowań, dobrym przykładem, szacunkiem dla pracy i ładu, piękna i dobra **umacniać młode pokolenie i przyzwyczajać je do tego, by od najwcześniejszego dzieciństwa umiało opierać się złym współczynnikom wychowawczym.**

a) Wpływ służby.

Bardzo potężny jest wpływ służby (w domach zamożnych) na dzieci. Niańki i pokojówki, lokaje itp. nie zawsze mają pojęcie, lub chcą pamiętać o szacunku, należnym czystości małych serduszek. Nieświadomie, lub celowo gorszą je, używając względem dzieci brutalnych słów, szarpań, popychań, a w obecności rodziców głaszczą, lub pieszczą je. Fałsz i pochlebstwo to najstraszniejsza trucizna dusz dziecięcych. Mądrzy rodzice starannie będą dobierać służbę i nie powierzą jej bezkrytycznie kierownictwa maleńkich, przyszłych ludzi.

b) Ulica.

Korzystny lecz i zgubny wpływ wywiera na dzieci i młodzież ulica. Korzystny, ponieważ bogate wystawy rozszerzają wiedzę dziecka pytającego: — Co to jest? Do czego służy? itd., lecz i zgubnie, ponieważ witryny sklepów nierzadko zawierają wiele gorszących widoków, rzeźb, obrazów.

Korzystnie — bo gwar, ruch, życie pulsujące w ulicach wielkich miast — podnieca dzieci, uczy je zręczności, uwagi i energji — lecz i zgubnie, gdyż często słyszy się złe słowa i widzi nieprzyzwoite sceny.

Mądrzy rodzice nigdy nie pozostawią bez opieki dzieci lub młodzieży, nie pozwolą im włóczyć się po ulicy zwłaszcza wieczorem.

c) Lektura.

Wiadomo jest powszechnie, że najlepszym i najwierniejszym przyjacielem jest dobra, a najzgubniejszym — zła książka. Dobra książka i gazeta rozwija umysł, kształci serce i uszlachetnia charakter, zła — zabija zdrowie ciała i duszy, podnieca zmysły, i zniekształca wyobraźnię.

Kryminalistyka, (sądownictwo karne) zawiera wiele przykładów zbrodni, popełnianych przez małoletnich przestępców pod wpływem złych książek i gazet, które z szatańską wprost umiejętnością, zwolna a niestrudzenie uprawiają swój niecny proceder, spychając w otchłań zguby młode, niebaczne jednostki.

Żadną miarą, pod żadnym pozorem niewolno dawać młodzieży do czytania książek niemoralnych i gazet, umieszczających wiadomości o morderstwach, samobójstwach, kradzieżach itd.

Na miano katów własnego szczęścia i szczęścia dzieci zasłużyliby ci rodzice, którzyby karmili dusze młodzieży trucizną nieprzyzwoitości, choćby czynili to w imię „uświadamiania".

d) Ekonomja.

Przemiana życia gospodarczego, zamiana pracy ręcznej na fabryczną, postęp w dziedzinie wytwórczości — przyczynił się też w ogromnej mierze do ograniczenia, a niekiedy zupełnego unicestwienia wpływu rodziców i wychowawców.

Życie fabryczne, praca poza domem, w niezawsze szlachetnem otoczeniu, a często w złych warunkach hygjenicznych, bardzo źle wływa na młodzież, osłabiając ją fizycznie i duchowo. Mechaniczna praca — zawsze ta sama, zawsze w tem samem otoczeniu — przytępia umysł i wywołuje apatję, zobojętnienie na wszystko; złe słowa, piosnki stają się „chlebem powszednim", nie rażą tu nikogo. I tylko, gdy wreszcie obudzi się wstręt do tego rodzaju życia, gdy w chwilach tęsknoty do piękna i czystości zbudzi się serce i szczęścia chce, a życie, nędza wtłacza je znowu w ziemię — chwyta się za kieliszek, lub karty; „postoi się, poduma, i pójdzie do szynku" — szukać tam zapomnienia trosk i zagłuszenia serca, co szczęścia chce!

Rodzice młodzieży pracującej mają przed sobą nadludzki prawie trud i tylko Bóg i Jego łaska może dopomóc im w tem! **Chyba, że zapisza swych synów i córki do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, które istnieja w każdej parafii i wyrywaja złu dusze chłopców i dziewcząt.**

e) Brak wiary.

Obojętność religijna, która wskutek wyszczególnionych wyżej przyczyn: ulicy, złych książek i pism, pracy w szkodliwych warunkach — opanowuje serca młodzieży, zniekształca je i każe szukać zapomnienia trosk, pociechy i rozrywki w kartach, kieliszku, złem towarzystwie, podczas gdy źródłem szczęścia jest tylko Bóg. —

Dawniej, gdy całe rodziny modliły się wspólnie, a kiedy zagrał dzwon na „Anioł Pański" starzy i młodzi, na wsi i w mieście klękali, pozdrawiając Marję i Jej Boskiego Syna — wszystkim było radośnie, dobrze, bo ich pracy, cierpieniu i zabawie Bóg błogosławił, dawał im moc i spokój.

Dziś to „niemodne", jak niemodną stała się cisza, ofiara, zaparcie się siebie. A przecież tylko wiara, Bóg i religja stanowią rękojmię naszego szczęścia teraźniejszego i przyszłego.

Rodzice! **Wprowadźmy z powrotem zwyczaj wspólnej, głośnej modlitwy przynajmniej** wieczorem, przed i po jedzeniu, a to połączy znów nasze serca z sercami dzieci!

f) Zaludnienie.

Gęstość zaludnienia, głód mieszkaniowy, zwłaszcza po miastach utrudnia, a nieraz wytrąca z ręki rodziców — wychowawców wpływ na dzieci, uniemożliwia im czynności wychowawcze.

W jednym, nierzadko małym, dusznym pokoiku mieszka kilka osób, a nieraz — dwie, lub trzy rodziny. Warunki zdrowotne pozostawiają wiele do życzenia, porządku i czystości niepodobna utrzymać, a nadomiar złego może i nędza, spowodowana brakiem pracy, albo chorobą gości tutaj.

Starzy i młodzi, chłopcy i dziewczęta żyją tu razem, a ciasnota i nędza są złemi doradczyniami. Paczą się więc charaktery, dusze i ciała wyrodnieją — cóż więc należy czynić, aby o ile możności unieszkodliwić zło?

Trzeba zwracać uwagę na to, by dzieci miały oddzielne posłanie — chłopcy osobno, dziewczęta również; przy rannem ubieraniu, wieczornem rozbieraniu się powinien zawsze być ktoś starszy. To samo ma być z myciem. Czystość ciała i duszy to najważniejszy środek wychowawczy. Od sublokatorów należy wymagać skromności w mowie i czynach. „Chociaż ubogo — powinno być chędogo" w domu każdego z nas.

Przechowywanie jaj

Teraz najodpowiedniejszy czas do zbierania i przechowywania jaj. Konserwowanie jaj do użytku kuchennego powinno znaleźć jak najszersze zastosowanie. Uniezależni nas ono tak od przepłacania jaj w okresach, gdy cena ich wzrasta poważnie, jak i od nabywania nieświeżych.

Jaja, przeznaczone do zużytkowania w przeciągu 6—8 tygodni, można swobodnie przetrzymać w suchem, chłodnem miejscu, przesypując je trocinami, lub popiołem. Jeżeli natrzemy skorupki tłuszczem, lub umoczymy je w stearynie (sposób kosztowny i bardzo ambarasowny), wytrwają do 3 miesięcy. Okres trzymiesięczny zniosą też łatwo jaja, zatopione w wodzie wapiennej, nie zmieniając smaku, ani wyglądu. Przechowywane w ten sposób dłużej, tracą wiele na wartości i jakości, gdyż białko zielenieje, a skorupka traci połyskliwość i staje się matową.

Najpewniejszym sposobem konserwowania jaj jest zatopienie ich w płynnem szkle; przechowują się w ten sposób od 6—8 miesięcy.

W większych ilościach przechowywane, zatapiamy w beczkach, napełnionych rozczynem, przygotowanym z 10 części wody źródlanej i jednej części płynnego szkła, które nabyć można w drogerjach. — Jajka nacieramy gałgankiem, umaczanym w gorącym, niesolonym smalcu wieprzowym i wpuszczamy je delikatnie do beczki, gdzie, opadając na dno, układają się same warstwami. Beczki takie, czy garnki kamienne napełniamy stopniowo, dokładając codziennie świeżo wybrane z gniazd jaja, nie zapominając o tem, że głównym warunkiem pomyślnego przechowania jest świeżość użytych jaj.

Rozczyn, z którego wyjmiemy jaja, może być użyty powtórnie po dodaniu ¼ części użytego szkła wodnego. Jaja, wyjęte z tak przyrządzonego płynu, myjemy delikatnie szczoteczką, zostawiając, aby obeschły; wygląd ich nie różni się niczem od wyglądu świeżo zniesionego jaja. Jaja takie nadają się do wszelkich potraw, mają jednak tę wadę, że przy gotowaniu w skorupkach łatwo pękają z powodu zatkania porów przez szkło wodne.

Przechowywanie jaj w szkle wodnem uznano statystycznie za najracjonalniejsze, daje nam bowiem zaledwie 3% odpadków.

Przechowywanie jaj w wapnie wymaga na 1000 sztuk 7 kg. wapna gaszonego i 700 gr. soli kuchennej w praktyce daje dużo gorsze wyniki, niż szkło wodne.

Stopka królowej Jadwigi

W Krakowie, na przedmieściu zwanem Piasek, budowano kościół na cześć Najświętszej Panny. Jeden z murarzy pracował, co sił starczyło, dźwigał ciężkie kamienie, narzucał je wapnem i ani na chwilę nie spoczął; ale twarz jego była smutna, a zamiast śpiewać wesoło, jak jego towarzysze, ocierał od czasu do czasu łzy z oczu.

Z zamku królewskiego wyszła królowa Jadwiga z mężem swoim Władysławem Jagiełłą i liczną dworzan drużyną.

Wszyscy szli na Piasek przypatrzyć się budowie kościoła. Zaledwie stanęli na miejscu, dostrzegła królowa smutek murarza. Zapytała go w tej chwili o powód.

— Miłościwa Pani! — rzekł murarz, kłaniając się do stóp królowej — żona moja leży chora, w gorączce, bez przytomności. O drobnych dzieciach nie ma kto pamiętać: chodzą głodne, bose, obdarte. Praca moja nie wystarcza na to, aby żonę leczyć, dzieci nakarmić i ubrać... I nie mógł dalej mówić, a łzy płynęły mu potokiem po twarzy.

Serce ścisnęło się królowej, gdy to usłyszała. — Wsparła nogę na leżącym obok kamieniu, a schyliwszy się, odjęła od trzewika kosztowną sprzążkę i dała ją biednemu murarzowi, mówiąc: — Nie mam z sobą pieniędzy; ale weź ten klejnot, a on przywróci zdrowie twej żonie, odzieje i nakarmi twe dzieci.

Na ten widok król i dworzanie dorzucili także hojne datki, a biedny murarz stał się w jednej chwili bogatym. Upadł do nóg swym dobrodziejom, a kiedy odeszli, spostrzegł na kamieniu, na którym Jadwiga nogę swą oparła, wyraźny ślad jej stopy, gdyż kamień ten był przed chwilą wapnem narzucony. Chwycił więc za młot i dłuto i na pamiątkę szczęśliwej godziny wykuł w kamieniu ślad stopy litościwej pani.

Po dziś dzień w murze kościoła Panny Marji — dziś należącym do o. o. Karmelitów — na Piasku widzieć można ten wykuty ślad stopy, a ludzie zwią go stopką królowej Jadwigi.

Mysz

Podobnie jak wróbel trzyma się mysz zawsze siedzib ludzkich, co więcej towarzyszy ona człowiekowi przez lądy i morza, posługując się wozem, koleją i okrętem.

Słyszałem o takiem zdarzeniu: Biedna rodzina wychodźców, złożona z ojca, matki i kilkorga dzieci, przybyła wreszcie po długiej podróży na miejsce przeznaczenia. Znaleźli lichą drewnianą budę na mieszkanie, więc zabezpieczywszy ją jako tako, zmęczeni i znękani zasiedli biedacy wieczorem na swych skrzynkach i tłumoczkach. Wyczerpany całodziennym trudem, ojciec siedział milcząco w kącie, matka wpatrzyła się w dogasające ognisko, dumając o niewygodach przebytej morskiej podróży i o tym maleńkim kawałku ojcowizny, który trzeba było porzucić dla chleba. Dzieci przytulone do jej kolan szeptały pacierz wieczorny, spoglądając ukradkiem na znękanych rodziców. Wtem zapiszczało i zachrobotało coć w kącie, pomiędzy zapasami żywności; z pośród worków zboża i fasoli wysunęła sie czarna

myszka, piszcząc wdrapała się na jakąś skrzyneczkę i błyszczącemi ślepkami poczęła się przyglądać smutnej gromadze. A ludzi na jej widok ogarnęła wesołość, zaczęli się śmiać z tego zuchwałego towarzysza i ostrząsnęli się jakoś z przykrej tęsknoty tego pierwszego wieczoru na obczyźnie.

Ruchliwa, zgrabna, zwinna myszka byłaby bardzo miłem zwierzątkiem, żeby miała choć trochę poczucia, co moje a co twoje. Ale prócz szkła, żelaza i porcelany nic się w mieszkaniu przed jej ząbkami nie ostoi. Wszędzie się wkręci, wszystko naruszy, daleko więcej zniszczy, niż jej trzeba na zaspokojenie głodu i budowę miękkiego gniazda dla małych, które kocha bardzo czule. W lecie to jeszcze pół biedy, ale gdy w jesieni nastaną zimna i słoty, ciśnie się do mieszkania, stodoły i ciepłej obory taka zgraja tych małych szkodników, że gdzie niema łownego kota, trzeba czem prędzej myśleć o łapce i truciźnie.

A przecie niczem są szkody wyrządzone przez mysz domową, niczem przykrość, jaką sprawiają jej harce po nocy, w porównaniu ze zniszczeniem, jakie szerzą polne myszy, gdy żywym potopem nawiedzą pola i łąki.

Widziałem raz takie pole, to istna pustynia. Tu i owdzie tylko sterczało pojedyńcze źdźbło, a cały grunt posiany był gęsto małemi otworami, jakby strzelnicami, pomiędzy któremi wiły się i krzyżowały drobne ścieżyny. Choć to był biały dzień, roiło się na tych ścieżkach od płowo-szarych stworzeń. Zrospaczony właściciel opowiadał, że gdy był na wojnie, umarli jego rodzice, pole stało odłogiem, i wtedy się myszy tak rozpanoszyły, nie znajdując gdzieindziej żeru w bagnistej okolicy. Co wsiano w ziemię, zaraz wyjadły doszczętnie. Biedny człowiek próbował różnych sposobów, ale walka z tym upartym szkodnikiem jest niezmiernie trudna. **K.**

Bierzmy wzór!

Jeden z ojców Kościoła, św. Augustyn opowiada; że jego matka św. Monika miała wielki wstręt do plotkarstwa. „Jeśli w obecności kilku przyjaciółek wybuchała w gwałtownych słowach niechęć przeciw jednej nieobecnej, nigdy jej tego nie powtórzyła, przeciwnie, namawiała do zgody i dobroci.“

Kilkanaście wieków minęło od tej pory, wszystkie plotkarki z owych odległych czasów są już dawno zapomniane, ale św. Monice wystawił syn pomnik niezrównany, który trwać będzie do skończenia świata.

Czy nie chcielibyśmy mieć podobnego? **M.**

Różne.

Dyfterja drobiu.

Zwykłym objawem dyfterji jest śluzowaty, o przykrej woni, wyciek z nosa i dzioba oraz łzawienie i zapuchnięcie oczu; w dalszem stadjum choroby pojawiają się w jamie ustnej żółtawe narosty. Oczywiście chore ptaki nie zdradzają chęci do jedzenia. Dyfterja znajduje podatny grunt do rozwoju w ciemnych i wilgotnych kurnikach i przy złem odżywianiu drobiu, a jest specjalnie niebezpieczna w okresie chłodnej wiosny i wilgotnej jesieni. Ponieważ jest to choroba zaraźliwa, trzeba więc sztuki chore natychmiast oddzielić od zdrowych. Chory drób karmić miękką paszą i trzymać w ciepłem i słonecznem miejscu. Głowę cho-

Janek Waligóra uśmiechał się poprawiając księdzu poduszki:

— Ot, taki żydowin, jak Szloma Pacyfiger a jak jeno wstał ,to co dnia się przed probostwem błąkał jak wierny pies, a pytał o zdrowie księdza patrona. Nahalny żyd, niema co, przyniósł nawet jakieś wino ale akuratnie trafił na pannę Pelagję a ta się okrutnie obraziła i wyrzuciła go razem z jego winem. Ale Szloma stanął za płotem i czekał cierpliwie, a jak Pyrtek szedł do księdza na dyżur, to mu tę flaszczynę wtrynił, że to to samo, co go na nogi postawiło a jeszcze po dziadku w piwnicy zostały dwie butelki, jak ulał, miało być na wesele Icka, jak dorośnie. No i widzi ksiądz patron myśleliśmy pomogło żydowi, pomoże i chrześcijanowi i dawaliśmy.

— No i może pomogło. — Uśmiechnął się ksiądz Paweł — i dobrzeście zrobili, chłopaki biorąc, bo nigdy nie trzeba ludziom świadomie przykrości czynić. On to z serca przyniósł.

— I pewno pierwszy raz w życiu za darmo! śmiał się Waligóra.

— Nie prześmiewaj no się, synku. Tam gdzie czyn dobry rodzi drugi dobry uczynek, tam spełnia się przykazanie miłości bliźniego, bośmy sobie wszyscy na tej ziemi powinni być jako braci dobrzy. Do matki nie pisaliście?

Rzuciła mu się do rąk:

— Jak ja księdzu... zdołam podziękować... Niech Bóg...

Nie mogła dokończyć, porwał ją spazm płaczu nad wolę silniejszy, więc wybiegła z izby, bo czuła, że straci panowanie nad sobą i rozłka się głośno. W izbie karczemnej przygarnęła dzieci do siebie rozpacznym chwytem:

— Icele... odmów Kaddisz... Icele...

A najstarszy ośmioletni chłopak podniósł się posłusznie, rozwarł księgę, co jeszcze pradziad się z niej modlił i kiwając się miarowo modlił się głośno.

Donośny, dziecięcy głos dochodził do pokoju chorego.

Potem nastała cisza, matka ułożyła ich do snu, te wszystkie biedne, przerażone pisklęta i wróciła, by czuwać wraz z księdzem Pawłem.

Icele tylko nie poszedł spać, usiadł przy stole, smagłą twarzyczkę na ręce wsparł i przewracał cicho kwarty starej księgi, spodziewając się, że może przyjść chwila, gdy modlitwa jego będzie potrzebna duszy jego ojca.

A ksiądz Paweł co godzinę zmieniał okłady i wlewał choremu wino, po drugiem zawinięciu wystąpiły poty i gorączka zaczęła się obniżać, jedna dziesiętna, ale ta iedna dziesiętna to już

rego ptaka obmywać 3% kwasem bornym, zaś nozdrza i jamę ustną uwalniać dwa razy na dobę z nagromadzonego tam śluzu i delikatnie pendzlować roztworem (10% pioktaniny w spirytusie). Do oczu można zapuszczać 1% roztwór protargolu.

Zarówno chorym, jak i zdrowym sztukom dawać, po ujawnieniu się dyfterji, do picia wodę z kreoliną (najwyżej 10 kropel kreoliny na wiadro wody).

Leczenie musi być bardzo staranne, jeżeli chcemy osiągnąć dobre wyniki.

Herbatka i ciastka za darmo.

Proboszcz angielskiego miasta Lincoln wpadł na doskonały pomysł. We wszystkie niedziele po rannych Mszach świętych każe sprzedawać przy kościele herbatę i suchary dla tych, co przyjęli Komunję świętą. Porcja kosztuje jeden penny t. j. mniejwięcej 17 groszy a uwzględniając różnicę cen angielskich i polskich, nawet tylko około 6 groszy. Dzieci otrzymują herbatę i ciasta zupełnie za darmo.

Dzielny proboszcz oświadczył przy wprowadzeniu tej nowości, że o ileby się wykazało, iż z sprzedaży herbaty wynikną jakiekolwiek zyski, zniży cenę jeszcze o połowę.

Podziwiać trzeba pomysłowość tego duszpasterza. I u nas przydałaby się taka sprzedaż w niejednej parafji, gdzie wierni z daleka przychodzą, przy spowiednicy długo czekają na swoją kolejkę a po nabożeństwie długą drogę przebyć muszą naczczo. Przedewszystkiem zaś wzrusza nas to, że dzieci otrzymują posiłek zupełnie bezpłatnie. Jaka z tego postanowienia przemawia troska o młodociane duszyczki. Ks. kanonik Hunt, takie jest jego nazwisko, zrozumiał, że przyszłość Kościoła zależy od eucharystycznego wychowania dorastających pokoleń. Dlatego ułatwia im przyjmowanie pokarmu Bożego i czyni dusze ich odporne na otaczające je zewsząd zło.

Rozwój sztucznych wylęgarni w Holandji.

W Holandji coraz silniej rozwija się stosowanie aparatów wylęgowych w hodowli drobiu. Dowodem tego jest sprzedaż tych aparatów na wielkim targu jajczarskim, jaki odbywa się corocznie w holenderskiem mieście Roermond. Okazuje się, iż w 1914 r. na tym targu sprzedano aparatów do wylęgu za 1 miljon holenderskich florenów, w 1925 r. za 3 miljony, a w 1931 za 8 miljonów. Jest to dowodem znacznego zwiększenia się hodowli drobiu.

Uprawiajmy rośliny oleiste.

W 1930 r. wywieźliśmy z Polski nasion oleistych, a więc siemienia lnianego, konopnego, rzepaku i rzepiku, gorczycy, maku i innych nasion oleistych, 132.650 centnarów metr., a przywieźliśmy aż 238.610 centnarów, czyli sprowadziliśmy z zagranicy o 105,960 centn. więcej, aniżeli wywieźliśmy.

Wynika z tego, że rolnicy polscy mogli byli sprzedać w kraju tak dużą ilość nasion, gdyby je posiadali, i zarobiliby koło 5 miljonów zł, które trzeba było zapłacić rolnikom obcym.

Dobra matka pilnuje, by jej dzieci w niedzielę były obecne na Mszy świętej!

zwycięstwo. Nad ranem ciepłota obniżyła się o pięć dziesiętnych a chory zasnął... był po za niebezpieczeństwem.

Ksiądz Paweł zwrócił się do kobiety:

— Niech śpi, pani też może się położyć, przełom minął szczęśliwie i teraz gorączka powinna się już stale obniżać. Tylko proszę nic nie dawać jeść, same płyny i tylko płyny, wino dobre, mleko z koniakiem, nic stałego, rozumie pani, nawet gdy gorączka spadnie zupełnie a chory będzie głodny, jak wilk, nie wolno nic dać, aż czwartego dnia po zupełnym powrocie do stanu bezgorączkowego, to znaczy, gdy ciepłota nie podniesie się ponad 37, rozumie pani? Okładów już nie trzeba, proszki niech pani daje dalej. No i z Bogiem, zaglądnę jutro, gdy Bóg dozwoli.

W izbie karczemnej mały Icele spał z głową na starej księdze, ksiądz Paweł wziął go na ręce i zaniósł na posłanie, ostrożnie położył pomiędzy innemi dziećmi i uśmiechnął się, był przekonany, że kryzys minął szczęśliwie i z radością myślał o własnym wypoczynku.

Był dziwnie zmęczony, głowa mu ciężyła, bolały kości, lekki dreszczyk snuł się wzdłuż kręgu i jakiemś lodowatem zimnem przesycał mózg.

— Ech... wyśpię się i minie,

ROZDZIAŁ XIII.

Ksiądz Paweł zachorował.

I wtedy okazało się, jak bardzo drogim stał się wikary parafji. Znoszone pieniądze na Msze święte na intencję wyzdrowienia chorego, kościół, zwykle świecący w dnie powszednie pustkami, teraz, mimo robót polnych, pełny był ludzi. Przystępowano do Komunji świętej gromadnie a choremu znoszono kwiaty, całe naręcza jaskrów, niezapominajek, białej kaliny, druchny byłyby najchętniej obrabowały wszystkie łąki i lasy dla księdza patrona.

Chłopcy pielęgnowali go z miłością i oddaniem. Prosił bowiem, by do matki nie pisać, chyba gdyby było bardzo źle, ale tyfus miał u niego przebieg bardzo lekki, ani razu nie stracił przytomności, gorączka też nie dźwignęła się ponad trzydzieści dziewięć.

— Zdaje mi się, że Bóg dobry spuścił na mnie ten tyfus, tylko po to, bym sobie wypoczął dokumentnie i przekonał się, jak dużo dobrych i życzliwych ludzi mam wokół siebie. Naprawdę jesteście strasznie dobre i kochane chłopaki.

— Jakże, ksiądz patron chciał, byśmy za chleb kamieniem płacili? Takimi znów obwiesiami nie jesteśmy. Kto do ludu z sercem idzie, to się w najgorszej piersi serca doszuka, bo w każdym jest.